Rok VI. Kraków-Podgórze, Wtorek 13 Października 1908 Nr. 235

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicę 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rc.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczye.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Austrya i Serbia.

Sobotnie i niedzielne demonstracye w Belgradzie i przemowy następcy tronu sprawiały wrażenie, jakoby Serbia przecie zamierzała popełnić szaleństwo rzucenia się na Austryę. Tymczasem w skupsztynie, jak donoszą, rozwaga wzięła górę — i **większość członków oświadczyła się przeciw wojnie.**

Belgrad w sobotę.

Belgrad. Wczoraj po południu podążył wielki tłum przed mieszkanie następcy tronu, który pojawił się w oknie. Wznoszono okrzyki: „Żivio!" Niech żyje bośniacki król Jerzy, car wszechserbski! Niech żyje komendant ochotniczego wojska!

Następca tronu przemówił następującemi słowy: „Dzięki wam za wasze patryotyczne uczucia. Wasze życzenia są też mojemi. Mam nadzieję, że za kilka dni będziemy walczyli za króla i ojczyznę!"

Utworzył się w Belgradzie rewolucyjny komitet, mający na celu **rozpoczęcie akcyi rewolucyjnej w Bośni i Herzegowinie.** Serbski poseł Czarnogóry odjeżdża jeszcze dzisiaj do Cetynii, przez co zerwane wskutek afery bombowej stosunki dyplomatyczne zostały na nowo nawiązane.

W kołach politycznych — jak dzienniki radykalne donoszą — omawiają gorliwie ewentualną potrzebę przeniesienia stolicy z Belgradu do **Niżu** lub **Kragujevac**, gdyż jest pewnem, że na wypadek wojny Austrya będzie Belgrad natychmiast bombardowała flotyllą dunajową i z **Zemunia.**

„Slovenski Narod" otrzymał z belgradzkich serbskich kół politycznych artykuł, który podnosi, że politycy i oficerowie wiedzą zupełnie dobrze, iż na wypadek wojny Serbia **nie dotrzyma placu Austryi.** Serbia jednak stoi na tem stanowisku, że przez wojnę nic nie może stracić, lecz **tylko zyskać.** Wojna spowoduje interwencyę mocarstw europejskich, a odnośna konferencya będzie zmuszoną uregulować stosunki na Bałkanach. Serbia na wypadek porażki nie straci ani piędzi ziemi, a przy międzynarodowej konferencyi uzyska rekompensatę od Austryi za aneksyę Bośni i Hercegowiny.

Otwarcie skupsztyny.

Belgrad. Po uroczystem nabożeństwie skupsztyna zebrała się i wybrała prezydentem staroradykała Ljubę Jovanovicza, który wygłosił mowę, w której dał wyraz nadziei, że skupsztyna poprze rząd, aby ochronić zagrożone interesa ojczyzny. Pierwszym wiceprezydentem wybrany został poseł Dawidowicz, drugim zaś staroradykał Stojkowicz.

Nadzwyczajna sesya skupsztyny otwartą została odczytaniem pisma królewskiego.

W skupsztynie złożyli przywódcy wszystkich stronnictw oświadczenie, że walkę partyjną, ze względu na zagraniczną sytuacyę polityczną wstrzymują i będą razem walczyli w obronie wspólnych ideałów narodowych.

Belgrad. Podczas posiedzenia skupsztyny odbyły się przed gmachem parlamentarnym wielkie manifestacye. Wznoszono gwałtowne okrzyki przeciw Austro-Węgrom i żądano w odpowiedzi na aneksyę Bośni **wypowiedzenia wojny.**

Skupsztyna przeciw wojnie.

Belgrad. Spokojny ton, z jakim skupsztyna przystępuje do obrad nad stanowiskiem Serbii wobec politycznego położenia przyczynia się w wysokim stopniu do uspokojenia. Podczas gdy wojowniczo usposobione żywioły oczekiwały natychmiastowej decyzyi skupsztyny za wojną, wywołuje w kołach poważniejszych zadowolenie, że przedstawiciele ludu postanowili oddać swe wotum nie na podstawie pierwszego wrażenia, lecz dopiero po dojrzałem przedyskutowaniu. To roztropne stanowisko posłów jest uważane za rękojmię, że nie należy się obawiać decyzyi, wydanej zbyt pospiesznie. Sądzą także, że i ewentualne wyrażenie braku zaufania dla rządu nie powinno być uważane za naganę, że rząd w nocie, protestującej przeciw aneksyi Bośni i Herzegowiny niezupełnie dał wyraz uczuciom ludu.

Według najściślejszych informacyi z kół posłów do skupsztyny, oświadczy się przeciwko wojnie conajmniej 90 jej człon., za wojną zaś zaledwie 60. A zatem **możliwość wojny uważać należy za wykluczoną.**

Protest Serbii.

Konstantynopol. Poseł serbski Nenadowicz wręczył wszystkim tutejszym ambasadorom z wyjątkiem ambasadora austro-węgierskiego cyrkularną notę, protestującą w sprawie Bośni i Herzegowiny.

Dalsze telegramy na str. 3.

Delegacye.

Prezes Koła polskiego przeciw sojuszowi z Niemcami.

Na sobotniem posiedzeniu komisyi spraw zagranicznych austr. delegacyj bar. Aerenthal omawiał i uzasadniał aneksyę, następnie omawiał kwestyę serbską. Uchwalono rezolucyę, iż aneksya była polityczną koniecznością.

W ciągu dyskusyi nad ogólną zewn. polityką Austryi zabrał głos prezes Koła polskiego.

Del. dr Głąbiński oświadcza, że jego stronnictwo sojusz z Niemcami uważa na przyszłość, jako niepewną; a w pewnych okolicznościach nawet niebezpieczną podstawę zagranicznej polityki monarchii, gdyż nie odpowiada on istocie monarchii, jak i jej naturalnemu historycznemu posłannictwu. Austro-Węgry są ustrojem państwowym, złożonym z wielu narodów i krajów, których główną życiową podstawę stanowi przestrzeganie sprawiedliwości wobec wszystkich narodów, ochronna ich właściwości i kultury, oraz praktyczne stosowanie i urzeczywistnianie pokoju narodowego. Jest więc jasnem, że trwałe oparcie Austro-Węgier o państwo, które na zewnątrz zawsze prowadzi wybitnie bezwzględną politykę narodową, może mieć w sobie niebezpieczeństwo ciężkich kolizyj.

Można przytoczyć tylko sztucznie żywione oburzenie, jakie nagle powstało w zachodnio-europejskiej prasie przeciw formalnemu przyłączeniu Bośni i Hercegowiny przeciw Austro-Węgrom, które z pewnością nie ma swego źródła w niechęci do Austryi i austryackiej dynastyi, lecz w nienawiści do sojusznika Austryi. W prasie światowej przedstawiają, jakoby Austrya wstąpiła w trwały stosunek zależności od Niemiec. Dlatego powtarzamy nasze życzenie, aby monarchia szukała ściślejszego, głębszego zetknięcia z mocarstwami zachodnio-europejskiemi, Francyą i Anglią. Mowca zakończył, że przyłącza się do wywodów del. Redlicha w sprawie intenzywniejszego strzeżenia powagi Austryi za granicą, oraz w sprawie obsadzania urzędów konsularnych, przyczem zwłaszcza żąda zwiększenia ilości słowiańskich urzędników w Niemczech.

Del. Kramarz oświadczył, że solidaryzuje się z oświadczeniem dra Głąbińskiego.

Włamywacz, jakich mało.

Żywot, czyny i koniec Duszyńskiego

Duszyński przestał udawać waryata. — Rozprawa w listopadzie. — Skradł około 200.000 koron. — Wspólnicy Duszyńskiego: Łacny i kilku faktorów, — Tajemnicza kobieta. — Elegancya Duszyńskiego. — Jak otwierał kasy? — Sprytny żandarm.

We Lwowie nazwano Wasińskiego „królem włamywaczy", ale kto wie, czy ten tytuł nie przysługuje raczej siedzącemu w Krakowie pod kluczem u św. Michała — Duszyńskiemu. Duszyński może się snadnie mierzyć z Wasińskim. Sprawa Duszyńskiego jest już na ukończeniu — i sędzia śledczy dr Kłodziński przedłoży wkrótce akta ukończonego śledztwa prokuratoryi państwa celem wygotowania aktu oskarżenia. Zwłokę w ukończeniu śledztwa spowodowało nagłe wyzdrowienie Duszyńskiego, który po orzeczeniu znawców lekarzy, że jest symulantem, porzucił swoją dotychczasową metodę, przestał udawać waryata i począł wykazywać *alibi*. Sprawdzenie *alibi* wymagało dłuższego czasu, ponadto zaś z powodu zeznań drugiego aresztowanego Łacnego, okazała się potrzeba aresztowania trzech wspólników, mianowicie żydów ze wschodniej Galicyi, które to aresztowanie zarządził sędzia Kłodziński onegdaj w drodze telegraficznej.

Rozprawa odbędzie się niezawodnie w listopadowej kadencyi sądów przysięgłych, jak wnosić można, potrwa co najmniej *tydzień*. Rozprawa obejmie prawdopodobnie *trzy fakta* kradzieży, a mianowicie:

1) Włamanie w kantorze Elbenschütza (40.000 koron) w Krakowie.

2) Włamanie w urzędzie podatkowym w Olesku (85.000 kor.).

3) Włamanie u bankiera Czuczki w Opawie (40.000 kor.); nadto kilka mniejszych kradzieży na szkodę izraelitów we Wschodniej Galicyi (u Bohrera i i.).

Akta śledztwa do dziś dnia obejmują 7 olbrzymich tomów, gdyż oprócz zbrodni kradzieży ciążą na Duszyńskim zarzuty innych zbrodni, jako to oszczerstw i gwałtów publicznych, popełnionych już w czasie aresztu śledczego na szkodę dozorców więziennych, żandarmów, a nawet na szkodę sędziego śledczego Moszyńskiego w Złoczowie, który w nadzwyczaj bystry sposób przeprowadził śledztwo.

Jak już wspomnieliśmy, na ławie oskarżonych zasiędzie obok Duszyńskiego prawdopodobnie jeszcze Łacny, podejrzany o współwinę we włamaniu do zarządu podatkowego w Olesku, nadto kilku żydów z małych miasteczek z Wschodniej Galicyi (Glinian i Biłki Szlacheckiej), faktorów i handlarzy koni, podejrzanych o wyszukiwanie „roboty" dla Duszyńskiego. Policya i sąd poszukują usilnie jeszcze jednego wspólnika Duszyńskiego, uczestnika włamania do kantoru Elbenschütza, niejakiego Felka Miklaszewskiego, zwanego „Zezowatym", ale nie może go znaleźć. Dziwną jest rzeczą, że erotyczny moment w aferze Duszyńskiego nie odgrywa roli; wprawdzie świadkowie mówili też o jakiejś kobiecie niskiego wzrostu, która kręciła się koło Duszyńskiego, ale o ile wiemy, władze nie wpadły na jej trop.

Rozprawa niewątpliwie obudzi wielkie zainteresowanie, zwłaszcza, że wszyscy podejrzani konsekwentnie wypierają się winy, tak, że cały ciężar dowodów polega na misternie zebranych przez sąd śledczy dowodach obciążających.

Pobyt w więzieniu oddziałał na Duszyńskiego o tyle fatalnie, że z eleganta, który po kradzieży w Olesku wyekwipował się w wytworne ubranie, w laskę ze złotą gałką i pierścień wartości dwu tysięcy koron, przerobił go w ordynarnego kryminalistę. Duszyński jest z zawodu czeladnikiem piekarskim z pod Warszawy, podawał się jednak

Sędzia rozjemczy.

Młody Dutreuil od kilku tygodni zmienił się do niepoznania. Całe jego dotychczasowe życie przybrało tryb inny. Od pewnego czasu nie wyjeżdżał rano konno, nie używał codziennych spacerów po lasku, a jeżeli przyjaciołom swoim dał się namówić na jakiś obiad lub wieczór w klubie, miał minę tak znudzoną, jadł tak mało i tak bez apetytu, był tak roztargniony w rozmowie, że zwracał tem powszechną uwagę. Nie grał w karty, pod pozorem, że go to nie bawi, a że dotąd nie gardził dochodami z baccarata i pokrywał niemi większą część wydatków, przyjaciele przeto wywnioskowali, że odebrać musiał znaczny spadek. Robiono domysły, o które Detreuil nie troszczył się wcale.

Najciekawsi w klubie próbowali odkryć przyczynę tej zmiany, lecz nadaremnie.

A przyczyna była najprostsza.

Pewnego dnia Dutreuil spotkał na ulicy du Bac, młodą kobietę, która wydała mu się niesłychanie piękną.

Pierwsza próba zrobienia z nią znajomości nie powiodła się. Druga — miała więcej powodzenia. Piękna pani pozwoliła się odprowadzić i wysłuchała go w milczeniu. Trzecim razem uśmiechnęła się czarująco, wyjawiła swe nazwisko i adres mieszkania, i pozwoliła — pisać.

— Jakto — pisać?

— Tak, pisać, prozą, wierszem, heksametrem, jak pan chce. Zresztą, może się jeszcze kiedy spotkamy.

Wyjęła kartę wizytową i podała Dutreuil'owi.

— Pani Ferraut — czytał młody człowiek. — Mam przyjaciela tego samego nazwiska.

— Jak? Ferraut?

— Ferraut.

— To nie jest przecież tak pospolite nazwisko.

— Tem dziwniejsze, łaskawi pani.

— A na imię mu?

— Bernard, Bernard Ferraut.

— To napewno mój mąż. Gdzie go pan poznał?

— W klubie, przy baccaracie.

— To niemożliwe! Mój mąż nie bywa wcale wieczorami w klubie, wychodzi wprawdzie codziennie o tym czasie, ale na posiedzenia.

— Po tem poznaję go, że to on! — roześmiał się Dutreuil wesoło. Całe wieczory spędza przy zielonym stoliku, a nie na posiedzeniach, chyba z kobietami. Co prawda, ma szalone szczęście w karty, co daje dużo do myślenia pod względem szczęścia małżeńskiego.

— Panie!... Ale pomówmy poważnie. Jak wygląda pański Bernard Ferraut?

— Zupełnie tak samo, jak mąż pani. Gruby, łysy, z siwawą brodą, szczególny znak: dewizka, pieniądz z czasów Ludwika XVI., jego talizman szczęścia przy zielonym stoliku.

— To on! — załamała ręce młoda dama.

— W ten sposób być oszukiwaną przez starego grzesznika — zaśmiał się Dutreuil. — Ten nicpoń nie znajdzie przecież nic w świecie piękniejszego nad to, co ma w domu. Ja radzę, niech się pani zemści.

— Mój panie.

— Ale niech pani pozwoli się odprowadzić. Stoimy tu tak długo, że zwracamy uwagę.

Pani Ferraut obejrzała się trwożnie, i zarumieniwszy się ślicznie, skinęła głową. Od tego czasu pani Ferraut i Dutreuil nie rozłączali się prawie, spędzając z sobą długie i miłe chwile.

I to była przyczyna, dla której życie barona Dutreuil uległo takiej zmianie, dlaczego rano nie wyjeżdżał konno, dlaczego w południe nie spacerował po lasku, a w klubie ziewał znudzony i zupełnie stracił apetyt.

Po pewnym czasie spostrzegł jednak Dutreuil, że z powodu tej uroczej sielanki, która cały jego czas pochłaniała, pugillares jego wypróżnił się zupełnie i nie było go, niestety, czem wypełnić. Kwiaty, obiady, spacery powozem, pochłaniały złoto. Nerwowy niepokój ogarniał go powoli, straszna przyszłość stanęła mu przed oczami.

W sam dzień tego ponurego odkrycia, pani Ferraut, jaśniejąca radością, oznajmiła mu, że mąż jej zmuszony jest w interesach wyjechać do Marsylii. Dutreuil z wdzięcznością ucałował podaną sobie rączkę, a w duchu pomyślał: — Dziś trzeba będzie zdobyć pieniądze.

Więc kiedy w klubie przegrał ostatnie dziesięć luidorów, siadł w kącie i począł rozmyślać nad swem nieszczęściem. Nagle spostrzegł przed sobą Bernarda Ferraut, który tylko co wstał od stolika i z miną szczęśliwego człowieka, napychał kieszenie banknotami.

— Nic dziwnego, pomyślał Dutreuil, że ten wygrywa, lecz mimo to, chętnie zamieniłbym się z nim na chwilę.

— No, co to kochany Dutreuil? — zapytał Ferraut. — Przegrałeś? Chcesz, mogę ci pożyczyć. Wygrałem w tej chwili dwadzieścia tysięcy.

— Było by mi bardzo miło, zawołał Dutreuil zrywając się z kanapy.

— Ile, zapytał Ferraut, potrząsając ręką w kieszeni.

za inżyniera lub skromniej elektrotechnika, nazwisk miał na zawołanie całe legiony. Uprawiał wyłącznie włamania do kas wertheimowskich, a wykonywał je wszędzie jednakową metodą, w sposób świadczący o fachowem doświadczeniu. Nie wyłamywał bowiem całej ściany, lecz wyłamywał dłutem i nożycami blachę wyłącznie koło zamków i wyjmował rygle. Obfity połów pozwalał mu żyć wygodnie i zaopatrywać się w przedmioty zbytku, które nie licowały ani z jego fizyognomią ani zachowaniem.

Ciekawie przedstawia się kwestya, jak postąpi ministerstwo finansów z przyobiecanymi nagrodami za wykrycie sprawcy kradzieży w Olesku i co ważniejsza, za znalezienie skradzionych papierów wartościowych. Nagroda jest stosunkowo bardzo znaczna, bo wynosi 6 proc. od znalezionej gotówki, nadto zaś 3000 koron za samo wykrycie sprawcy. Duszyńskiego przyaresztował na granicy rosyjskiej w Radziwiłłowie żandarm tylko z tego powodu, że Duszyński wydał mu się podejrzany, jako że zbyt szybko jechał fijakrem i ubrany był z przesadną elegancyą. Żandarm zatrzymał go i wezwał do legitymowania się. Duszyński przedłożył mu passport opiewający na nazwisko Berdeckiego, żandarm jednak nie poprzestał na tej legitymacyi, zabrał go na posterunek i dokonał tam rewizyi, przy której znalazł u Duszyńskiego w pakiecie pod kamizelką papiery wartościowe opiewające na kwotę 60.000 k. Jakkolwiek aresztowanie to miało miejsce dwa miesiące po kradzieży w Olesku i rzekomy Berdecki legitymował się z posiadania tych pieniędzy w sposób dosyć przekonywujący i groził żandarmowi dając wyraz oburzeniu, że żandarm austr. zatrzymuje poważnego obywatela rosyjskiego, to jednak żandarm nie dał się wywieść w pole — i faktycznie dzięki jemu skarb państwa odzyskał 60.000 koron, a w ręce sprawiedliwości wpadł jeden z najniebezpieczniejszych włamywaczy. Spodziewać się też należy, że sprytnego żandarma nie minie wyznaczona przez ministerstwo skarbu nagroda.

Skandal.

Książe Marceli Czartoryski chce sprzedać Wolę Justowską prusakowi.

W tych dniach nakładem księgarni Sadowskiego w Warszawie ukazał się nowy tomik nowel Tetmajera p. t. „W wielkim domu“. W noweli, która dała tytuł książce, poeta szkicuje nam w formie dyalogów bezmyślność, zwyrodnienie, przesądy i indyferentyzm narodowy jakiejś rodziny magnackiej w Galicyi.

Obraz, tak sarkazmem zaprawiony, że budzi niesmak i niewiarę. Czyż podobna, aby jeszcze dzisiaj tacy ludzie istnieli?

A jednak.....

Oto leży pod Krakowem śliczna Wola Justowska, piękny folwark z pałacem i lasem nabyty przed laty przez znakomitą i zacną księżnę Marcelinę Czartoryską, miłośniczkę sztuki, protektorkę Szopena. Obecnie Wola Justowska jest własnością syna ś. p. księżny, księcia Marcelego Czartoryskiego. Zdaje się, że ten „polski“ arystokrata mógłby snadnie za model posłużyć Tetmajerowi i Weyssenhofowi. Jegomość ten, pamięci matki nie pomny, polakiem wcale się nie poczuwa; życie spędza we Francyi (ożeniony jest z ks. Chimay, która jednak, acz z rodu francuzka, nauczyła się po polsku i lepszą jest „polką“ od męża) — a Wolę Justowską oddał w zarząd Niemcowi Heddlowi, który oczywiście otoczył się samemi Niemcami. I tak mamy pod Kopcem Kościuszki, w majątku księcia Czartoryskiego, kolonię niemiecką...

Nie dość tego. Szanowny książe nosi się od dawna z zamiarem sprzedaży Woli (z wyjątkiem pałacu i lasu) — a ów Heddl nastręczył mu kupca oczywiście Niemca, prusaka i protestanta, w osobie niejakiego Tischnowa. I podobno pertraktacye są na ukończeniu — i Wola Justowska pod Krakowem może niebawem przejdzie w ręce Prusaka.

Pytamy, czy ten książe nie ma krewnych, którzyby nie dopuści do takiego skandalu? Potępiamy sprzedawczyków w Poznańskiem, a czemże się od nich różni taki pan na Woli Justowskiej?

Wstyd, palący wstyd ogarnia nas, gdy pomyślimy, że mamy jeszcze dzisiaj takie rody arystokratyczne!

Lecz w tej chwili Dutreuil osunął się z powrotem na kanapę, a chmura zasłoniła mu czoło.

— Nie, dziękuję! — wyszeptał.

Ferrant zaśmiał się dobrodusznie.

— Nie bądź dzieckiem, Dutreuil. Powiedz ile chcesz, oddasz gdy będziesz miał. No, mów, ile ci potrzeba?

— Dziękuję ci — rzekł Dutreuil wstając. — Zanim jednak z twojej grzeczności skorzystam, rozstrzygnij moją sprawę. Przed chwilą miałem sprzeczkę z księciem Asalet. Powiedz kto ma słuszność, on, czy ja. Książe i ja przywiązujemy wielką wagę do twego zdania.

— O cóż chodzi? — zapytał mile połechtany pochlebstwem Ferrant.

— Chodzi o to, ciągnął Dutreuil, czy można z czystem sumieniem pożyczyć pieniędzy od człowieka, którego zaufanie się zawiodło.

— Ależ oczywiście — zaśmiał się Ferrant — jeśli tamten głupiec sam daje.

— Dziękuję ci mój drogi, jestem tego samego zdania co ty. Teraz proszę cię, pożycz mi pięćdziesiąt luidorów.

Tłum. z franc. *X.*

Zbrodniczy Nowy Jork.

Jeśli wziąć pod uwagę, że cudzoziemcy stanowią 85 procent Nowego Jorku i że prawie połowa pięciu dzielnic nie mówi po angielsku, to staje się zrozumiałą rzeczą, że i w liczbie przestępców cudzoziemcy stanowią również 85 procent.

Żydów jest w Nowym Jorku około miliona.

W obecnej chwili wśród ludności Nowego Jorku (prócz wspomnianego miliona Żydów, przeważnie rosyjskich), znajduje się: 500.000 Włochów, 150.000 Węgrów, 150.000 Niemców, 75.000 Czechów, 60.000 Polaków, 40.000 Słowaków, 50.000 Greków, 25.000 Ormian i Syryjczyków, 15.000 Francuzów i Belgów, 15.000 Szwajcarów, 12.000 Holendrów, 25.000 Irlandczyków, 10.000 Chińczyków i kilka tysięcy Rosyan. — Prócz tego w Nowym Jorku można spotkać przedstawicieli prawie wszystkich narodowości na kuli ziemskiej. — Tam też można widzieć przestępców i zbrodniarzy wszystkich narodowości. — Tam przenieśli swe narodowe i partyjne porachunki ormiańscy „droszakiści“, członkowie neapolitańskiej „camorry“, sycylijskiej „maffii“, chińskiej „tongi“ itd. Tam również cudzoziemcy przynieśli z sobą wstrętny handel „białemi niewolnicami“. Ulice Nowego Jorku roją się od upadłych kobiet. Cudzoziemcy anarchiści w różnych porach otwarcie wzywają do mordów i podpalań.

Najniebezpieczniejsi dla bezpieczeństwa publicznego są zbrodniarze włoscy. — Z 500 tysięcy Włochów, mieszkających w Nowym Jorku, większość stanowi ludność pracowitą i spokojną. Ale wśród tych emigrantów, którzy wyszli ze swej ojczyzny w poszukiwaniu pracy, grasują całe szajki najgorszych zbrodniarzy, członków „camorry“ i „maffii“. Żaden kraj cywilizowany nie widział podobnego najścia w czasie pokojowym. W Nowym Jorku, który uchodzi za centrum cywilizacyi amerykańskiej, zorganizowane szajki „camorry“ włoskiej działają prawie otwarcie. — To też zbrojne napady na magazyny, podpalanie i wysadzanie dynamitem domów jest tam na porządku dziennym. Włoscy przestępcy tworzą w Nowym Jorku kilka organizacyj, z których największą „sławę“ zdobyło towarzystwo „czarnej ręki“. — Zbrodnie, jakich dopuszcza się ta szajka, przechodzą istotnie wszelkie granice możliwości. Oto, co opowiada na szpaltach „New Jork Timesa“, jeden z obywateli nowojorskich, właściciel kamienicy.

„Zjawiła się u mnie „czarna ręka“ i żąda okupu 7.000 dolarów. Naturalnie „delegatów“ wyrzucam za drzwi. Wtedy usiłują oni wysadzić mój dom w powietrze. Udaję się pod opiekę policyi i jak mogę, walczę z rabusiami. Ale oni nie dają za wygraną. — Rzucają jedną bombę, potem drugą, trzecią i czwartą. Wszyscy lokatorowie opuszczają mój dom. Jestem zrujnowany. Z rodziną zamieszkuję mój dom, drżąc ze strachu dniem i nocą. Przed domem moim stoi policyant, lecz cóż on może pomódz. Po za dom nie odważamy się wyjść ani na krok, a w domu możemy oczekiwać lada chwila nowego wybuchu“.

Sycyliskiego „bombiarza“ nadzwyczaj trudno schwytać na miejscu przestępstwa. — Jeśli wie on, że miejsce na którem chce dokonać zamachu — jest strzeżone, to będzie czatował na stosowną chwilę nie tylko całemi dniami, lecz miesiącami. — Pod tym względem cierpliwość jego jest niewyczerpana. — Jeśli nareszcie uda mu się upatrzyć stosowny moment, bombę lontową wsuwa w jakąś dziurę pod schodami lub w jakie inne miejsce i najspokojniej odchodzi.

Obłęd mężolubny w Wiedniu.

Z Wiednia piszą:

W więzieniu budapeszteńskiem siedzi pod zarzutem kilku morderstw niejaki Kragujevici. Przez szereg lat żył wystawnie jak magnat. Niewiedziano skąd czerpał pieniądze. Majątku nie posiadał. Dopiero zamach morderczy na pewnego buchaltera w Wiedniu otworzył policyi oczy. Kragujevici służył za metresę zawodową mężolubców, homoseksualistów, jak mówią w Niemczech.

W kilka dni po wyśledzeniu Kragujevicego niejaki Hirschfeld, kupiec w Wiedniu, odebrał sobie zycie. Skoczył z czwartego piętra na dół. W liście się przyznał, że Kragujevici był jego metresą. Co najlepsza, wyszło na jaw, że również ów buchalter, którego Kragujevici chciał zamordować, utrzymywał z nim stosunek mężolubny. Rzecz prosta, natychmiast go uwięziono.

Podobnych Kragujevicemu są tysiące w Wiedniu. Istnieją kawiarnie, powszechnie znane, służące mężolubcom za punkt zborny. Także wiele zakładów fryzyerskich zmieniło się w giełdy pokątne żywego towaru płci męskiej. Do Wiednia ta choroba przyszła przez Węgry ze Wschodu. Na Wschodzie, w Turcyi i w Persyi mężolubstwo jest tylko nałogiem, ale przenigdy występkiem. Szach Nasr-eddin jeździł po Europie stale w towarzystwie chłopczyków. Nosili oni mundur wojskowy feldmarszałków mimo, że liczyli po lat siedm i ośm.

W ślad za mężolubstwem powstał na bruku wiedeńskim zupełnie nowy rodzaj szantażystów. Do spokojnie spacerujących mężczyzn na Ringu przystępują wyrostki z cynicznem żądaniem natychmiastowego opłacenia się. W przeciwnym razie szantażysta grozi zawołaniem policyanta i skargą, że zaczepiony robił mu propozycye mężolubne. Są tchórze, którzy płacą. Niedawno w dzienniku „Wien. Ill. Extrablatt“ skarżył się jakiś jegomość, że padł na Kaerntnerringu ofiarą takiego draba. Zabrał mu on nietylko wszystkie pieniądze, lecz nawet marki pocztowe. Szantażyści spekulując na obawę przed skandalem, dowodzą, że są trafnymi psychologami.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na wtorek.

Teatr miejski: „Pani zamku Östrot“.
Teatr ludowy: „Przygody pensyonarki“.
Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Katastrofa budowlana w Krakowie.

Zawalenie się ściany domu przy ul. Zyblikiewicza, przyczem jeden z robotników poniósł śmierć na miejscu, a kilku bardzo ciężkie odniosło rany, jest skandalicznym skutkiem tandetnej praktyki budowlanej, jaka się w Krakowie w pewnych dzielnicach od dłuższego czasu przyjęła. Nie ulega wątpliwości, że do odpowiedzialności karnej i cywilnej pociągnięci będą właściciel kamienicy p. Emil Silberbach, budowniczy E. Ronke, majster murarski J. Kotas i podmajstrzy Wł. Wyskoczyński. Wszyscy oni ponoszą winę katastrofy — i będą według prawa karnie i cywilnie (odszkodowanie dla ofiar wypadku — wdów i sierót) za nią odpowiadali.

Aczkolwiek grunt w owej okolicy jest bagnisty, budowa domu była prowadzona bardzo niestarannie i z lichego materyału. Pracowało przy budowie dziesięciu robotników; budowę doprowadzono do trzeciego piętra. Filary osadzały się źle, jeden zarysowany, trzeba było podstemplować; mimo to, na rozkaz właściciela, budowano na trzeciem piętrze ścianę, wspartą na żelaznych dźwigarach (trawersach). Ściana ta runęła wraz z rusztowaniem i pogrzebała pod gruzami robotników. Na miejscu zginął 48-letni Piotr Wyżga, żonaty. Dalej bardzo ciężkie kontuzye zewnętrzne i wewnętrzne odniósł Stanisław Korepta, 34 lat liczący z Czarnej Wsi. Niemniej ciężkie rany odnieśli Stanisław Surówka, 20-letni murarz z Zakrzówka (kilka ran na głowie, z tych dwie poważne i złamanie lewej ręki), Jan Ptak z Zakrzówka, 33 lat liczący, ojciec kilkorga dzieci (rany na głowie, złamanie żebra, wstrząśnienie mózgu i kilka kontuzyj mniejszych) oraz Adam Kamieniarczyk, 19-letnik pomocnik murarski z Zakrzówka (głęboka rana na czole). Temu ostatniemu spadł na głowę cebrzyk z wapnem, które obryzgało mu całą twarz i oczy. Zdaje się, że skutkiem tego Kamieniarczyk utraci wzrok na zawsze. — Lżejsze kontuzye odnieśli Jan Żucak, 14-letni pomocnik murarski z Grzegórzek (rany na głowie, rękach i nogach), Ignacy Szmata, 23-letni czeladnik murarski z Zakrzówka (potłuczenie rąk i nóg) i wreszcie Kazimierz Wołek, 32-letni murarz, żonaty, z Grzegórzek (kontuzyonowane przedramię prawe).

Zwłoki Wyżgi odwieziono do zakładu medycyny sądowej. Koreptę, Surówkę, Kamieniarczyka i Ptaka odwiozło Pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza, zaś Żucaka, Szmatę i Wołka, po opatrzeniu ran, odwieziono do domu.

Budowę zasystowano. Celem śledztwa przybyli po południu na miejsce wypadku oprócz komisarza Tomasika, radca sąd. Pelz, wiceprokurator Ujejski, sędzia śledczy p. Kłodziński, oraz jako rzeczoznawcy: radca bud. Mutusiński i bud. Müller.

Stan zdrowia ofiar katastrofy jest niezmieniony lecz lekarze mają nadzieję utrzymania ich przy życiu.

Z teatru. (*Pani zamku Ostrot,* tragedya w 5 aktach Henryka Ibsena). Nie było właściwie racyi wystawiać ten młodociany utwór Ibsena. Jeżeli chodziło o rolę, w której by pani Wysocka mogła ujawnić zasoby swego szlachetnego talentu, należało raczej sięgnąć do Szekspira...... Ibsen miał 27 lat, gdy w r. 1855 napisał „Panią zamku Östrot“. Jest to pierwsza jego sztuka, która weszła na scenę; pozostaje w niej Ibsen jeszcze zupełnie pod wpływem romantyczno-historycznej tragedyi duńskiej oraz niemieckiej i francuskiej. Akcya w „Pani Inger“ jest bardzo zagmatwana, oparta na sztucznie sprowadzanych, zgoła nieprawdopodobnych sytuacyach i zawikłaniach, a przygniata ponurością nastroju i fatalizmem okropnych wydarzeń. Interesować może ten utwór literata, który studyuje drogę rozwoju wielkiego poety norweskiego, ale do arcydzieł zaliczać go nie należy. Już w tej jednak młodocianej tragedyi okazał Ibsen, że posiadł technikę sztuki dramatycznej, że lubuje się w wyrazistych postaciach i jest doskonałym teatralikiem, używającym silnych akcentów i efektów. Tragiczna, fatalistyczna ponurość kolorytu, stanowiąca jedno ze znamion ibsenowskiej poezyi, już i tutaj występuje wyraźnie.

Rolę tytułową majestatycznej norweskiej magnatki, trawionej wspomnieniami nieszczęsnej miłości i klęskami ojczyzny, chciwej zemsty i wprawnej w grze politycznych intryg, postać na miarę Szekspira, odegrała pani Wysocka z całą szlachetną prostotą i wyrazistą siłą swego talentu, stwarzając mistrzowską kreacyę. — P. Arkawin w roli Elmy nie zadowoliła mnie; ta rola, mimo że w pierwszych aktach akcentowana jest duma i samodzielność dziewczęca, wymaga liryzmu, słodyczy, wiotkości... Ton dumy i energii znalazł w p. Arkawin dobrą interpretatorkę, w drugiej połowie sztuki nie odpowiedziała oczekiwaniom. P. Sosnowski jako układny dyplomata i Don Juan duński grał z wytworną maestryą. P. Jednowski (stary szlachcic norweski) i J. Węgrzyn w pomniejszych rolach doskonale wywiązali się z zadania. *l. s.*

Z teatru miejskiego. Dramat Ibsena: „Pani zamku Oestrot“, przyjęty z tak żywem uznaniem na pierwszem przedstawieniu, zgromadził i w niedzielę nader liczne audytoryum. Publiczność darzyła wykonawców długotrwałymi oklaskami. — Następne przedstawienie sztuki we wtorek dnia 13 bm. — We środę na przedstawieniu popularnem dane będą: „Obłudnicy“ Shawa po raz 7 my. We czwartek dnia 15 b. m. w rocznicę śmierci Kościuszki teatr wystawia: „Wesele“ St. Wyspiańskiego. Będzie to ośmdziesiąte przedstawienie sztuki. — W piątek powtórzenie „Pani zamku Oestrot“. — W sobotę publiczność krakowska ujrzy najnowszą sztukę pani Zapolskiej „Skiz“.

Z teatru ludowego. W nowej siedzibie grano w sobotę „Sprawę kobiet“. Trzeba przyznać dyrekcyi, że przerobienie Ujeżdżalni na widownię przeszło oczekiwania; przestronno, miło i czysto, przyjemniej się słucha sztuki, gdy siedzi się wygodnie w czystej widowni. Personal artystów został powiększony przez kilka sił, które już w pierwszym przedstawieniu ujawniły wiele talentu i dobrych chęci. „Sprawa kobiet“ grana była doskonale, panowie Didur, Modzelewski, Sarnowski, Konarski, Belke i panie Konarska, Zielińska, Fliglowa tworzyli wesoły zespół, to też zbierali liczne oklaski. *n.*

Z teatru ludowego. Dziś w poniedziałek teatr ludowy zamknięty z powodu dobiegających do końca prób z 4-aktowego wodewilu: „Rozkosze Warszawy“. Sztuka ta grana w Warszawie około 300 razy z rzędu, ukaże się po raz pierwszy na scenie ludowej we czwartek 15 bm. w nowej wspaniałej wystawie dekoracyjnej i kostyumowej.

Wtorkowy repertuar zapowiada znakomitą znakomitą operetkę „Przygody Pensyonarki“, cieszącą się niebywałem powodzeniem w Krakowie.

Dwa match'e footballowe odbyły się wczoraj w niedzielę na torze wyścigowym. Najpierw walczyła drużyna bocheńska „Czarni“ przeciw krakowskiej „Wiśle“ II.

Walka zakończyła się zwycięstwem Krakowian w stosunku 0 : 1 (bramkę zrobił p. Gawędzki). Niepowodzenie bocheńskiej drużyny należy przypisać braku stosownego boiska w Bochni.

Zainteresowanie budziła walka między drużyną lwowską „Pogoń“ I. a krakowską „Wisłą“ I., zakończona zwycięztwem Krakowian. W pierwszej części walki „Pogoń“ I. zrobiła bramkę (Bedlewicz). Jednak po pauzie „Wisła“ I. rozpoczęła energicznie atakować lwowską drużynę i w krótkim czasie zrobiła dwie bramki (Poznański i Górski) i na tym stosunku (1 : 2) pozostała już do końca walki.

Ślub. W kościele SS. Felicyanek w Krakowie odbył w sobotę dnia 10 bm. ślub p. Romana Pisza z p. Karoliną Cyganiewiczówną, siostrą znanego atlety.

Nieszczęśliwy wypadek zaszedł w składzie piwiarni bialskiej na ulicy Krakowskiej l. 46. Robotnik Karol Adamczyk zrzucił na siebie w piwnicy piwiarni cały stos beczek wskutek nieostrożnego manipulowania wśród nich. Odniósł przytem znaczne rany na głowie i ramionach. Nieprzytomnym zajęło się Pogotowie ratunkowe, które po założeniu bandaży odwiozło rannego do szpitala św. Łazarza.

Śmiały złodziej. Do mieszkania stróżki przy ul. Karmelickiej l. 44 Karoliny Sowielskiej dostał się wczoraj w południe Gercuszkiewicz Józef lakiernik i skradł pościel, ubranie i bieliznę, poczem zapakowawszy to wszystko w walizkę, wsiadł w doróżkę

i odjechał. W parę godzin powróciła Sowleska i zauważywszy kradzież dała znać policyi, a ta przyłapała złodzieja w szynku na Kaźmierzu. Rzeczy skradzione sprzedał on niejakiej Katarzynie Ostrodze zamieszkałej przy ulicy Izaaka i za odebrane pieniądze pił w szynkach na Kaźmierzu. Aresztowano go i osadzono pod telegrafem.

Kradzież. Mendel Feldmann 18-letni „doliniarz“ skradł wczoraj z kieszeni gapiącego się przed menażeryą Annie Czabak pugilares z 8 koronami. Przy przytrzymanym nie znaleziono już pieniędzy, zdołał się ich pozbyć.

Scena z piekła małżeńskiego. Żona wyrobnika Katarzyna Poznecka, 30-letnia kobiecina, zrobiła scenę zazdrości swemu małżonkowi i rzuciła się na niego z pazurami, lecz zirytowany mąż „zdzielił“ swoją połowicę w głowę jakiemś ostrem narzędziem i zadał jej ranę długą 2 cm. na kości ciemieniowej.

Z Podgórza. Odnośnie do notatki w numerze 229 „Nowin“, otrzymujemy od p. W. Rysiewicza następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest jakoby Wiktor Rysiewicz wszczął w niedzielę dnia 4 b. m. awanturę z dorożkarzami na Rynku podgórskim, rzucił się na przybiegłych na ich krzyk policyantów i jednego z nich mocno poturbował, natomiast prawdą jest, że z Rysiewiczem wszczął awanturę dorożkarz podgórski niejaki Wątorski, który Rysiewicza nie chciał odwieźć do Piasków Wielkich, że nadbiegli na krzyk Wątorskiego policyanci bez zbadania sprawy przyaresztowali Rysiewicza, a gdy tenże bez przytrzymania Wątorskiego pójść nie chciał, policyanci poczęli go szarpać, bili rękami, przewrócili na ziemię kolankowali i kopali, ciągnęli za nogi po bruku i w ten sposób pobitego dowlekli na Inspekcyę policyi.

„Nieprawdą jest dalej, jakoby podpisany zaprowadzony na policyę i tutaj się nie uspokoił, lecz potłókł szyby w drzwiach, przyczem się ciężko pokaleczył na twarzy i rękach, prawdą jest natomiast, prawdą jest natomiast, że gdy go na policyi w dalszym ciągu bito przy zamkniętych drzwiach od ulicy i sieni, uwolniwszy się z rąk bijących go policyantów, skoczył ku oknu i wybił szybę, wołając do licznie zebranej publiczności o pomoc. Przy rozbiciu tej szyby nie pokaleczył sobie ciężko twarzy i rąk, lecz rany na rękach odniósł od cięcia szablą, co stwierdzili zawezwani przez rodzinę Rysiewicza lekarze dr Dawid Hirsch z Krakowa, tudzież dr Bobrowski, dr Keppler i dr Aronsohn z Podgórza“.

Zobowiązany z góry za umieszczenie niniejszego sprostowania nie tylko we własnym, lecz ze względu na powyższe okoliczności, także i w publicznym interesie, kreślę się z poważaniem *Wiktor Rysiewicz.*

Zmarli. Wczoraj, dn. 11 b. m., zmarł w Wróblowicach, pod Swoszowicami, ksiądz Józef Michalak, proboszcz.

Zmarły, urodzony w r. 1863 w Głębowicach, otrzymał święcenia kapłańskie w 1886 r. Pierwszych lat 9 kapłaństwa spędził w Pisarzowicach, skąd udał się do Izdebnika, jako zastępca proboszcza. W r. 1898 otrzymał probostwo w Gierałtowicach, a w 1907 we Wróblowicach. Parafia tutejsza liczy około 5000 dusz, stąd też zdrowie, nadszargane poprzednią pracą, poczęło się psować i zmarły uległ po dłuższych cierpieniach chorobie piersiowej. — Pogrzeb odbędzie się we środę, dn. 14 b. m.

Mało było pracowników tej miary, co ś. p. nieboszczyk. Gorliwy kapłan i gorący patryota, zostawiał wszędzie jak najlepsze wspomnienie po sobie. Nie było łzy, którejby nie obtarł, nie było bólu, któregoby się nie był starał ukoić. W pracy dla dobra bliźnich nie znał miary poświęcenia: czas niepogodny, ani choroba nie potrafiły go powstrzymać od spełnienia dobrowolnie przyjętych obowiązków. W zapadłe chaty zaglądał, jako przyjaciel, doradca, dobrodziej, dźwigał nieszczęśliwych, pokrzepiał nadwątlonych i słabych. Młodzież szkolną garnął do siebie i zachęcał do pracy, wspomagał radą i pieniędzmi. To też śmierć zmarłego odczuje wielu ludzi, którzy to szlachetne serce poznali bliżej. Cześć Jego pamięci!

Repertuar teatru miejskiego:

Wtorek: „Pani zamku Ostrot“.
Sroda: „Obłudnicy“.
Czwartek: „Wesele“.
Piątek: „Pani zamku Ostrot“.
Sobota: „Skiz“, kom. G. Zapolskiej.
Niedziela godz. 3 pop.: „Podczłowiek“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela godz. 7 wiecz.: „Skiz“.

Telegramy „Nowin“.

Sprawy bałkańskie.

Belgrad. Na miarodajnem miejscu oświadczają wobec rozpowszechnionych za granicą wiadomości o ogólnej mobilizacyi armii serbskiej, oraz ze względu na to, że ukaz z 6 b. m. o powołaniu wojsk rezerwowych pierwszego powołania mylnie został pojęty, że oprócz wojska powołanego tym ukazem nie nastąpi żadne dalsze powołanie. Obecnie znajduje się pod bronią wogóle 40.000 ludzi, co wskazuje, że nie ma mowy o mobilizacyi.

Belgrad. Demonstracye powtórzyły się wczoraj po południu w jeszcze silniejsze mierze. Następca tronu podziękował za owacye i wygłosił następujące przemówienie: Kochani Bracia! Czuję się szczęśliwym, iż daliście mi sposobność przemawiać do serbskiego ludu. Jestem dumy z tego, że jestem żołnierzem i gdy będzie potrzeba, stanę na czele ochotników narodu, którzy są gotowi umrzeć za naród i jego cześć. Za poważanie i cześć mego narodu gotów jestem zawsze pociągnąć do walki i przelewać razem z wami krew. Jestem szczęśliwy, iż jestem synem serbskiego narodu, tego najsilniejszego kwiatu w ogrodzie Słowiańszczyzny.

Niech żyje każdy, kto jest gotowym umrzeć, niechaj przepadną ci, którzy chcą żyć! Niech żyje serbski naród!

Czarnogóra Królestwem?

Petersburg. Rozeszł się sensacyjna wiadomość z Cetynii, że ks. Nikita czarnogórski ma zamiar ogłosić si **królem**.

Skupsztyna jeszcze nie powzięła decyzyi.

Belgrad Skupsztyna jeszcze ostatecéne w sprawie wojny nie powzięła decyzyi, ale większość posłów wiejskich nie życzy sobie wojny.

Legiony serbskie.

Belgrad. Utworzone tu zostały 4 legiony ochotnicze, „Legion śmierci“, „Legion ks. Michała“, „Legion tysiąca“ i „Legion macedoński“ liczące razem przeszło 150.000 ludzi, które postanowiły wbrew spodziewanej rezolucyi skupsztyny przeciw wojnie, wywołać w Bośni powstanie i zaatakować Austryę.

Rosya gniewa się.

Petersburg. Położenie polityczne komplikuje się. „Nowoje Wremia“ uważa konferencyę ze zbyteczną, gdyż skutkiem braku programu własnego Rosya na konferencyi autorytetu mieć nie będzie i tylko zaprotokołuje wszelkie gwałty, których dokonają wrogowie słowiańszczyzny.

Bojkot towarów austryackich w Turcyi.

Konstantynopol. Umiarkowańsze koła tureckie potępiają szowinistyczną propagandę wśród ludności tureckiej i wskazują na jej niebezpieczeństwo, jednakże boją się ściągnąć na się podejrzenie. Wydaje się, że umiarkowane usposobienie w kołach młodotureckich zaczyna niknąć i, że przychodzą do steru młode **szowinistyczne żywioły.**

Konstantynopol. Onegdajsze i wczorajsze wydania dzienników domagają w gwałtownych wyrazach **bojkotu towarów austryackich.** Wczoraj od rana uniemożliwiono wstęp do sklepów austryackich. Skutkiem tego zwróciła się ambasada austro-węgierska o zażądzenia ochronne.

Postulaty oficyantów pocztowych.

Lwów. Wczoraj odbył się tutaj wiec oficyantów i aspirantów pocztowych, zwołany przez krajowe Tow. oficyantów i aspirantów oraz przez krakowską grupę centralnego Związku w sprawie podniesienia protestu przeciw nieuwzględnieniu ich postulatów przy przeprowadzeniu obecnej regulacyi ich stosunków prawno-służbowych.

Obradom przewodniczył p. Moskwiciński. Przemawiali między innymi pos. Breiter, Hudec i Tomaszewski, zapewniając zgromadzonych o swej życzliwości dla ich sprawy i przyrzekając poparcie ich żądań w Radzie państwa. Uchwalono rezolucyę, domagającą się podzielenia oficayntów na dwie grupy. Do pierwszej grupy mają być wcieleni ci wszyscy, którzy przed rokiem 1902 wstąpili do służby z prawem awansu na państwowych urzędników pocztowych; do drugiej wcieleni być mają oficyanci, przyjęci po roku 1902 po wysłużeniu 6 lat w charakterze dzisiejszych oficyantów z prawem awansu do IX. kl. rangi, na wzór urzędników pocztowej Kasy oszczędności.

Dalej domaga się rezolucya zmiany tytułu: oficyant na adjunkt pocztowy, przyznania legitymacyi khlejowych i zmiany uniformów, wliczania lat służby wojskowej do awansu i do emerytury oraz wspólnie z wszystkimi urzędnikami pragmatyki służbowej i ustanowienia komisyi personalnej.

ZE ŚWIATA.

„Skiz“, nowa komedya Zapolskiej ma być odegrana w sobotę na scenie teatru miejskiego. Premiera ta jest oczekiwana z prawdziwą niecierpliwością. We Lwowie bowiem „Skiz“ odniósł świetny tryumf, co sprawdziła z rzadką jednomyślnością cała lwowska prasa. — Publiczność „zachwyca się“ sztuką, uczęszcza tłumnie na przedstawienia, rozkoszując się pięknością dyalogu, subtelnym artyzmem i doskonałością uznanej już oddawna techniki, z jaką „Skiz“ napisany został. — Krytyk „Dziennika Polskiego“ nazywa tę sztukę najdoskonalszą pod względem mistrzostwa techniki ze sztuk Zapolskiej. — Toż samo i inne dzienniki. — Grana wytwornie koncertowo, w tonie wysokiej komedyi przez panie Siemaszkową i Trapszo, panów Zelazowskiego i Razińskiego wywołała ogólny aplauz i zadowolenie. Tymczasem w Warszawie artyści nie pojęli od razu ról swoich, z wytwornej sztuki pełnej poezyi, zrobili farsę a la Bałucki — i sprawili tem dotkliwą krzywdę autorce, która telegraficznie zażądała cofnięcia sztuki z afisza. — Dowodzi to tylko zupełnego zaniku i upadku doszczętnego sceny warszawskiej, która nie jest już w stanie nic dać, co przekracza miarę powszedniości w sztuce. — Widzimy to dokładnie na każdej premierze — która jest przedstawiona w teatrach rządowych w Warszawie.

Ważny telegram nadszedł dziś z Paryża. Oto, że według najnowszej mody damskie kapelusze — zmalały. Ale to tak zmalały, że np. rondo takiego kapelusza ani poza fryzurę nie wychodzi. Tak zadecydowały pierwszorzędne „maison des modes“ w Paryżu. Nam, mężom, mniejsza o to, czy one będą jako balon duże lub jako osełka małe, byle były tanie. A o tem telegram nie wspomina.

Nowe wykopaliska z przed tysięcy lat. W okolicach Czerkaska, jak również w rozmaitych stronach południowej Mohylowszczyzny, odkryto w ostatnim czasie wiele kurhanów, w których odkopują przedmioty z przed tysięcy lat. Odkopaniem starożytnych rzeczy zaczął się zajmować tutaj nieco poważniej miejscowy weterynarz, który już zdołał zebrać w krótkim czasie sporo wykopalisk. — Wśród nich znajdują się np. monety arabskie Abbasydów z roku 772, trzony toporków z epoki żelaznej i kamiennej, różne ozdoby i błyskotki kobiece i męskie z zamierzchłych czasów, jak bransolety, pierścionki, paciorki itd. Upiększenia strojów dawniejszych są przeważnie wyrobami innych narodów, prawdopodobnie pochodzące z Arabii, Syryi i Egiptu, o ile można wnosić na podstawie pewnych danych archeologicznych. Dowodzą one szerokiego handlu cywilizowanych krajów Azyi i Afryki z najbardziej odległymi mało cywilizowanymi ludami. — Znaleziono tam także, mianowicie na dnie rzeki Sozy kość starożytnego tura.

Wystąpienie z klasztoru. Z Warszawy donoszą: Wielkie wrażenie w sferach tutejszych wywołało wystąpienie z klasztoru Kapucynów O. Antoniego Wysłoucha, który pod pseudonimem Antoniego Szecha ogłaszał liczne pisma i broszury treści radykalno-społecznej i etycznej. Ks. Wysłouch z powodu swych wystąpień w druku i na ambonie od dłuższego czasu był prześladowany przez władze kościelne. Swoje wystąpienie umotywował obszernie w broszurze p. t. „Dla czego?“

Zbrodnia w cafe chantant w Łodzi. Z Łodzi donoszą, że Józef Rydecki, b. właściciel teatrzyków Varieté w Warszawie, zastrzelił panią Leonię Regnault, znaną niegdyś właścicielkę teatrzyku Eldorado w Warszawie, swą dawną kochankę. Oboje zbankrutowawszy w Warszawie przenieśli się do Łodzi, gdzie Leonia otwarła teatrzyk „Apollo“. Onegdaj w kancelaryi teatralnej Rydecki podczas przedstawienia zastrzelił Leonię i sam sobie życie odebrał.

Balonem z Londynu na Syberyę. Kosztem i staraniem dziennika londyńskiego „Daily Graphic“, aeronauta angielski, August Gaudron, wyruszyć ma niebawem w podróż balonem z londyńskiego pałacu kryształowego na Syberyę. P. Gaudron zamierza całą drogę, wynoszącą około 2.000 mil ang., odbyć w 48 godzinach (!) i chce w ten sposób zdobyć światowy rekord szybkości. Znana dotychczas najwyższa szybkość wynosiła w takim czasie 1193 mil ang., które przebył balonem przed kilku laty hr. de la Vaulx z Wersalu do Kijowa. Smiały aeronauta jest niemal zupełnie pewny powodzenia. Zawód swój rozpoczął już przed 30 laty, a już jako chłopiec 12-letni po raz pierwszy puścił się w podróż powietrzną. Tym razem wybrał największy statek powietrzny angielski „The Mammoth“, którym posługiwał się już w r. z. w podróży z Londynu do Szwecyi. Wówczas drogę 730 mil odbył w 19 godzinach.

Domyślny.

Obcy pan przyjeżdża do Wiednia i spotyka nieznajomego żyda.

— Panie Kohn — zagaduje go — gdzie tu kościół św. Szczepana?

— Masz tobi interes, skąd pan wi, co ja si nazywam Kohn?

— Ja się tylko domyśliłem.

— Jak pan si tak dobrze umi domiślić, to niech si pan także domiśli, gdzie jest kościół św. Szczepana.

KRÓL POWIETRZA.

51 Powieść z najbliższej przyszłości

przez Ludwika Szczepańskiego.

(Ciąg dalszy).

„Cesarz Wilhelm Wielki“.

Z Berlina do Kilonii odległość w prostej linii wynosi niespełna czterdzieści mil. Dla statku powietrznego jak „Wolność“ stanowi to najwyżej 2 do 3 godzin żeglugi.

Kilonia jest najpiękniejszym niemieckim portem wojennym. Miasto, leżące nad głęboko w ląd wrzynającą się zatoką, liczy około stupięćdziesięciu tysięcy mieszkańców Posiada ono wspaniałe warsztaty, arsenały i doki wojenne. Otoczony silnemi fortyfikacyami, na których wzmocnienie rząd niemiecki co roku łoży wielkie sumy, port kiloński jest dumą marynarki niemieckiej i główną jej ostoją na morzu bałtyckiem. — U wejścia do portu stoi zawsze kilka pancerników na kotwicy, liczna flotyla torpedowców pełni służbę i mnóstwo zawija tam też okrętów handlowych. Warsztaty portowe ma tu firma Krupp i kilka innych. największym jest jednak die kaiserliche Schiffswerfte, w której pracuje około siedmiu tysięcy robotników, ze wspaniałemi suchemi dokami, zdolnymi pomieścić największe okręty wojenne, celem naprawy.

Ku temu to portowi kierowała się „Wolność“, poprzedzana telegraficznym alarmem z Berlina, śledzona przez setki tysięcy oczu, ścigana przekleństwami. Komendanci statków wojennych i komendant portu otrzymali z ministerstwa wojny zawczasu ostrzegawczą wiadomość o zamiarze aeronautów „Wolności“, ale uważali alarm za niepotrzebny, obawy za przesadne. Dopiero gdy popołudniu około godziny pierwszej telegramy berlińskie przybrały kategoryczny ton, pośród władz Kilonii zapanowało zaniepokojenie. Stosując się do polecenia ministerstwa, komendant arsenału kazał natychmiast montować działa i moździerze, tak aby można z nich dawać strzały prostopadle w górę. Też same przygotowania czyniono w fortach.

A tymczasem z różnych miast, leżących na drodze z Kilonii do Berlina nadchodziły alarmujące telegramy donoszące o przelocie „Wolności“. O godzinie drugiej doniesiono o tem ze Szwerynu, o godzinie wpół do trzeciej z Lubeki. Nie ulegało wątpliwości, że za pół godziny aeromobil mógł się ukazać nad Kilonią. Major Hammerstein, komendat bateryi, któremu powierzono przeróbkę dział, kazał wytoczyć z arsenału trzy moździerze i ustawić je na brzegu opodal doków cesarskich, wśród kłębu krzewów, rosnących przed oknami kancelaryi komendantury.

Koło dział kazał wznieść rodzaj altanki, z kilku desek skleconej, a dach otwarty pokryć gałęźmi ściętemi z drzew. W ten sposób baterya była zakryta przed spojrzeniami z góry. Sześciu artylerzystów pod wodzą porucznika, który uchodził za doskonałego znawcę ballistyki, zostało odkomenderowanych do obsługi owej bateryi.

Aby nie szerzyć popłochu w twierdzy i mieście, komendant twierdzy już od drugiej godziny zabronił ogłaszania nadchodzących telegramów.

Zresztą zakaz był o tyle niepotrzebnym, że już o godzinie pierwszej linia telegraficzna i telefoniczna zajęta była wyłącznie przez wojskowość i żadna prywatna wiadomość do miasta przedostać się nie mogła.

Dalszy ciąg nastąpi.

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.